Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 16.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

POLITYCZNY • SPOŁECZNY • LITERACKI

Warszawa, 1 Sierpnia 1925.

TREŚĆ:

Obawa przed ofenzywą ziemian na Polskę.

Sejm uchwalił 20 b. m. ustawę o parcelacji i osadnictwie.

Nie mamy zamiaru wchodzić na tem miejscu w szczegóły tej „reformy“ rolnej. Ustawa ta zawiodła wszelkie nadzieje małorolnych i bezrolnych chłopów, dała jedynie sankcję prawną, czysto formalną, procesowi likwidacji wielkiej własności ziemskiej, który żywiołowo odbywał się przed wojną na ziemiach polskich. Po dawnemu ziemia będzie z wolnej ręki i za ciężkie pieniądze przechodzić z rąk obszarników w ręce zbogaconych chłopów — krótko mówiąc, ustawa ta jest, jak słusznie w czasie dyskusji sejmowej jeden z posłów chłopskich ją nazwał, „niesłychanem w dziejach państw nowoczesnych oszustwem“.

I nie wiadomo, czy to złe sumienie, czy też chęć dalszego sabotowania ustawy dla większych zysków dla siebie — dość, że ziemianie, z miną złodzieja, oburzonego, że nie pozwalają mu uprawiać zyskownego procederu, grożą Polsce coraz to nowemi nieszczęściami.

Na te krzyki i groźby obszarnicze najbardziej z prasy war-

szawskiej wrażliwym, arystokratycznie przeczulonym okazał się organ mieszczaństwa i inteligencji warszawskiej, którego największą ambicją było zawsze stać się organem ziemiaństwa i ich bronić interesów.

Liberalizujący „Kurjer Polski" udaje, że bierze na serjo „klęskę" obszarników i pospiesza z kondolencją. W art. p. t. „Zdrowa Tradycja" („Kurjer Polski" z 30 lipca r. b.) nie szczędzi słów pociechy i przyjacielskiej porady, tak ciężko poszkodowanym ziemianom. Dla pokrzepienia serc rzekomych ofiar losu i ustawy, „Kurjer Polski" sięga aż do historji Anglji i za przykładem lorda Cranborne'a wskazuje, jakiemi drogami powinna odtąd kroczyć polityka obszarników.

Cóż więc radzi za pośrednictwem anglizującego dziennika polskim obszarnikom z za grobu lord Cranborne, markiz Salisbury?

> „Jest obowiązkiem każdego Anglika i każdego angielskiego stronnictwa przyjąć polityczną porażkę lojalnie i starać się ze wszystkich sił zapewnić sukces lub zneutralizować zło zasady, której musiano uledz. Anglja, jako naród, w toku swych dziejów niejedną popełniła omyłkę, ale złe następstwa błędów zostały więcej niż wyrównane przez szczerość, z jaką po każdej wielkiej walce zwycięzcy i zwyciężeni przekreślali boje wzajemne i łączyli się z sobą, aby nowej polityce zapewnić jaknajlepsze rezultaty,

A więc „porażką" i „błędem" jest dla inteligencko-mieszczańskiego organu nawet ta ustawa, która, cofając Polskę na szereg lat w rozwoju społeczno-gospodarczym, uświęciła wszystkie przewileje posiadania, dała maksimum ustępstw obszarnictwu.

Zpoza tej chęci uzgodnienia swego stanowiska z interesem ziemian, wyziera z wspomnianego artykułu tak dobrze znana z wszystkich liberalnych, demokratycznych, radykalnych i socjalistycznych pism psychika oportunizmu.

Różnie się w różnych czasach taki oportunizm nazywał, w rozmaite szatki stroił, wzniosłemi hasłami wobec zawsze oszukiwanego ludu pracującego legitymował.

Obawa przed możnymi tego świata, niewiara we własne siły, źle rozumiany interes narodowy i nakoniec doktrynerstwo partyjne — oto nigdy w Polsce nie wysychające źródło wiecznej defenzywy politycznej i moralnej obozu centrum i lewicy.

Zdawało się, że przyjęcie przez Sejm dzięki głosom P. P. S.

ustawy o parcelacji narazie przynajmniej wstrzymuje dalsze cofanie się i odwrót przed ofenzywą obszarnictwa. Artykuł „Kurjera Polskiego“, który treścią przypomina nam ową „zdrową tradycję“ klęsk polskiego radykalizmu, zdaje się zapowiadać nowy odwrót i dalsze cofanie.

P. P. S. z ustawy jest zadowolona, jest więc z czego ustępować!

Ale już wręcz komiczną jest rzeczą, że liberalizująca inteligencja i mieszczaństwo wprost boi się ziemian, żywi poważne obawy o lojalność ich wobec nowej ustawy, całego społeczeństwa i państwa. Kroniki Polski odrodzonej zanotowały już niejeden fakt sabotażu prawa i państwa przez klasy posiadające. Więc strach oblata z obszarnictwem fraternizujących ale praworządność i lojalność w polityce ceniących inteligentów z „Kurjera Polskiego“.

Zawsze gotowi do „dobrych usług”, urodzeni medjatorzy i tym razem zaofiarowują swe ponad-klasowe pośrednictwo i arbitraż w ewentualnym sporze między Rzplitą a ziemianami. „Byle polska wieś spokojna“...

A że dla polskiej (i niepolskiej) wsi nowa ustawa jest likwidacją nieodwołalną wszystkich nadziei i złudzeń, jakiemi hojnie szafowały stronnictwa ludowe, że uchwalony w sejmie projekt jest „niesłychanem oszustwem”, to właśnie, niepotrzebnie „Dwugroszówkom” się narażający, radykalizujący inteligenci przeoczyli i przemilczeli. Jedno tylko widzą dziś Polsce grożące niebezpieczeństwo — ofenzywę ziemian — innego dostrzedz nie potrafią.

Nie chcemy wywoływać paniki. Nam się jednak zdaje, że w ustawie, zrodzonej z niezdrowego kompromisu małodusznej obawy przed ziemianami a zrozumieniem potrzeb małorolnych i bezrolnych chłopów, tkwi już zadatek przyszłych konfliktów i niepokoju.

Ale tych konfliktów nie zażegna medjacja liberalizującej inteligencji, nie stłumią ich na rozkaz rządu nawet „bolszewizujący” Kwapińscy, choćby P.P.S., zadowolonej z ustawy, udała się w przymierzu z Piastem i Wyzwoleniem polityczna parcelacja wpływów na wsi i w nierozparcelowanych dworach z fornalskimi czworakami.

Szowinizm literacko-dziennikarski.

W związku z toczoną przez Francję w Marokku imperjalistyczną wojną przeciw Abd-el-Krimowi, grono literatów francuskich wydało odezwę. W odezwie tej przedstawiciele nauki i sztuki francuskiej wypowiadają się przeciw wojnie, przeciw narzucaniu władzy francuskiej tubylcom. Literaci żądają prawa stanowienia o sobie dla wszystkich narodów, protestują przeciw zbrojnemu gwałtowi narodu nad narodem. Tak piękny dowód głębokiej kultury dała elita umysłowa Francji.

A u nas?

U nas przedstawiciele literatury w najlepszym razie zamykają się szczelnie w domu i w zaufanem kółku szepczą cichutko, że nie wszystko im się w Polsce podoba...

Najodważniejsi (poza Żeromskim) w jakimś utworze wypisują coś w rodzaju aluzyj, ale tak subtelnych, że aż... zupełnie niezrozumiałych,—naturalnie, jeśli nie brać pod uwagę ich osobistych, po cichu szeptanych, komentarzy.

Nikt nie zapyta się, dlaczego we Lwowie niema uniwersytetu ukraińskiego; nikt nie pisze o tem, jak wyglądają w życiu rezultaty sławetnych ustaw oświatowych dla kresów. Nikt nie interesuje się niedolą chłopa ukraińskiego i białoruskiego, którzy chyba bliżsi nam są, niż marokańczycy—francuzom.

Wytłumaczcież, koledzy literaci, zdumionemu czytelnikowi, dlaczego owe krwawe i łupiezcze „bandy zbójów sowieckich" znajdują przychylne przyjęcie u ludności włościańskiej kresów wschodnich.

Ktoby tam się tem zajmował!

Większość ogromna literatów polskich, podkuliwszy cokolwiek skrzydełka, siedzi sobie w mniej lub więcej przytulnych redakcyjkach, albo na mniej lub więcej ciepłych posadkach rządowych, i, jak kwoki nastroszone nad jajami, czuwa, czy aby gdzie „polskość" nie jest zagrożona.

Oto zaatakowano polskie skrzynki pocztowe w Gdańsku. Gwałtu, rety! Polska w niebezpieczeństwie! Szykować armję — dmą w tromtramdackie trąby literacko-dziennikarscy trębacze z prawicy i lewicy! Pokażemy tym pludrakom, grożą palcem w bucie papierowi rycerze.

Spróchniali, zabezpieczeni wiekiem staruszkowie, sprytni, obrotni „panowie z brzuszkami" i rachityczne zgniłki, wszyscy, którzy wojnę oglądali w najlepszym razie ze stanowiska korespondenta wojennego, w każdej chwili gotowi sprowokować jakąś awanturę, i rzucić miljony młodych chłopów i robotników na mord wojenny.

Z reguły największy animusz wojenny, najognistszy temperament bojowy wykazują ci, którym udział w niej nie zagraża.

Ot, tam znowu Litwa Kowieńska dopomina się o Wilno. Co?! My im pokażemy. Żeby nie ta, psiakrew, Anglja, możnaby Kowno zaanektować. Ach co za zbrodniarze, ci chłopi litewscy! Śmią wywłaszczać obszarników — polaków, zostawiając im tylko tyle ziemi, ile sami mogą obrobić. A ci łotysze, to też ananasy! Też naszych „baronów" wyzuwają z ojcowizny. Niewdzięcznicy! Od 500 lat polska kultura uszlachetniała ich dzikość, a oni teraz niszczą ośrodki tej kultury!

Wstyd, panowie! Dziś, gdy cały świat marzy o ustaleniu pokoju, kiedy Polska po całym świecie szuka pożyczek, — podzwaniać szabelką? Toż to zakrwawa na kpiny.

Nie słychać głosu polskiej elity umysłowej, gdy się waży jakieś zagadnienie kulturalne.

Słychać natomiast bezustannie ohydny jazgot dziennikarskiego judzenia militarystyczno-nacjonalistycznego.

Żeromskiego kołtunerja różnego rodzaju oplwała za powieść „Przedwiośnie".

Czy jakieś poważne przedstawicielstwo literatury i całego intelektu polskiego zaprotestowało przeciw bezczelnej napaści na największego współczesnego prozaika polskiego? Nikt, poza garstką studentów warszawskich!

Panowie literaci i dziennikarze! Dość jątrzenia nacjonalistyczno-militarystycznego! Więcej rozwagi!

Nadewszystko—więcej szacunku dla najistotniejszych wartości kulturalnych.

Jeżeli jesteście tak gorącemi patryjotami—pamiętajcie, co rzekł Mickiewicz o zależności między uszlachetnieniem duszy, a rozszerzeniem granic.

Naśladujcie kolegów z sojuszniczej Francji.

Odezwijcie się gromadnie i śmiało w imię kultury, a żadna cenzura nie będzie śmiała dotknąć waszej enuncjacji.

T. N.

OD REDAKCJI.

Skromny rozmiar naszego pisma nie pozwalał nam dotychczas na wyczerpujące traktowanie rozmaitych kwestyj, odpowiednio do wymagań chwili i zadań naszego organu, które już znalazły zrozumienie wśród ogółu pracującego.

W najbliższych numerach przystępujemy do rozszerzenia pisma naszego, poświęcając część jego specjalnie zagadnieniom: 1-o związanym z bytem inteligenta pracującego, 2-o aktualnym sprawom robotniczym.

Pozatem szeroko omawiać będziemy dziedzinę fizycznego odrodzenia robotnika, poświęcając sportom robotniczym oddzielny dodatek.

Mając powyższe na uwadze, wszystkich naszych Przyjaciół i Sympatyków prosimy o rozszerzanie naszego organu i dalszą współpracę.

Inteligencja a robotnicy.

Artykuł ob. Wigata p. t. My i Wy dał asumpt naszym czytelnikom do wypowiadania się na łamach „Przedwiośnia". Jako kolejny z głosów robotniczych, zamieszczamy artykuł ob J. D.

W 12 № „Przedwiośnia" ob. Wigat porusza sprawę stosunku inteligencji do prądów wyzwoleńczo-robotniczych.

Przypomina dawne dobre stosunki robotniczo-inteligenckie, kiedy to czapka akademicka i bluza robotnicza była synonimem rewolucyjności. Wyraża żal, że czas ten minął — czas dobrych stosunków, i zapytuje: „Dlaczego rdzeń inteligencji odpłynął, tembardziej, gdy przebudowa ustroju społecznego z okresu teoretycznych dociekań weszła w okres realizacji".

Rozdźwięk rzeczywiście pomiędzy inteligencją a klasą robotniczą, poczynając od centrowych orjentacyj społecznych, czem bardziej na lewo te idą, powiększa się.

Przykładem istnienie całego szeregu organizacji antyrobotniczych do S. S. S., aktywnie występującego, włącznie.

Gdy robotnik wystąpi w obronie postulatów swojej klasy, antyrobotnicze organizacje, cieszące się wielkim walorem pośród inteligencji, nie cofają się przed użyciem gwałtownych środków, by stłumić żądania robotnicze!

Jest to wstecznictwo i obskurantyzm tych, co to niechcą z „żywemi naprzód iść, po życie sięgać nowe".

Wszakże dziadowie uwstecznionej generacji dzisiejszej inteligencji byli nosicielami wielkich haseł demokracji. Ojcowie dzisiejszej inteligencji stali u kołyski w mgławicy rodzącego się socjalizmu. Gdy okrzepł, to ich prowadziła ta „siła fatalna" — „na śmierć po kolei", by żył socjalizm, stygmatem ich krwi przypieczętowany, dla realizujących się praw dziejowych!

Dlaczego takie przemiany powstały? Gdzie ich źródło?

Pomijając wielką dziedzinę socjologicznych zagadnień, odpowiedź częściową, najbliższą jednak rzeczywistości, znajdziemy w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem.

Inteligencja pozbawiona **warsztatu pracy**, jakim jest posiadanie **własnej państwowości**, była radykalną. Inteligencja roznosząc żagew buntu, służyła nawet wszystkim narodom w okresie ruchów wolnościowych, przykładem ruch „Dekabrystów" w 1825 r., Wiosna Ludów w 1848 r., Komuna Paryska 1870 r. Pojęcie Polak-Rewolucjonista zlewało się w jedno pojęcie, takim był inteligent.

Do 1905 r. kolportowanie pism socjalistycznych w kołach Ligi Narodowej i odwrotnie było zupełnie naturalne. Policja manifestanta socjalistycznego, zrywając mu czerwony krawat, biła po twarzy tak samo, jak i ligowca za noszenie orzełka posrebrzonego, wyrzniętego ze starych trzygroszówek. Znane są wypadki aresztowania przywódców socjalistycznych na manifestacjach narodowców w dniu 3 maja.

Ucisk społeczny ciężarem swoim tłoczył inteligenta i robociarza, dlatego wspólnie maszerowano.

Zbytnio się temu nie dziwiliśmy, bo wspólne maszerowanie może odbywać się u grup bardziej sprzeczne interesy posiadających. Jako przykład przytoczymy wypadki 1905 r. Poczynając od skrajnych maksymalistów, do umiarkowanych, monarchistycznych konstytualistów wszystko, co żywe, stanowiło wspólny front, jakkolwiek o stworzeniu bloku organizacyjnego mowy być nie mogło z powodu różnicy skali zakreślonej przez różne interesy poszczególnych ugrupowań.

Przykład wskazuje o możności maszerowania do pewnych granic, poczem następuje rozdwojenie, podyktowane odmiennym interesem.

Narodziny lub rozbrat z pewnemi idejami tkwią w czynnikach gospodarczych.

Inteligencja **zdobyła warsztat pracy** i tem się tłomaczy uwstecznienie jej rdzenia.

Ludowy tygodnik, wychodzący w Warszawie, podaje ciekawą tabelę, która wykazuje, że na utrzymaniu Skarbu Państwa jest 1.050.240 osób (Ministerstwo Skarbu np. zatrudnia 23.829 osób).

Jakkolwiek nie wszyscy z podanej ilości to inteligencja, to jednak na nadprodukcję wykwalifikowanej inteligencji nie cierpiemy, czego przykładem jest szkolnictwo!...

Musimy stwierdzić, że inteligencja ma na swoją kwalifikację-towar popyt. Zmiana konjunktur mogła by wytworzyć nowe prądy idejowe tych, którzy z wczorajszego Farysa stali się Forysiem, powożącym pojazd dzisiejszego porządku...

Więc może inteligencja, odsunąwszy się od rzeczywistości dnia dzisiejszego, pełnej szamotań i wstrząsów, tworzy wartości, które odda dniu jutrzejszemu zwycięskiej pracy?

Nie! Przykład?

Wybitny uczony publicznie stwierdził niedawno smutną rzeczywistość, że dziś w stosunku do przedwojennych czasów poziom studjów naukowych obniżył się! Nie zaprzeczono... Jestto b. charakterystycznym przyczynkiem dla oceny inteligencji naszej.

Objektywny proces odbywa się. Ròzniczkowanie się trwa. Wiemy, że inteligencja pójdzie z temi, do których „Jutro należy", pomimo łamańce dnia dzisiejszego. J. D.

Zrywanie masek.

Opanowanie prasy związków zawodowych przez czynniki partyjne z pod znaku P. P. S., prześladowania, jakie spadają na niezależne pisma robotnicze — sprawia, iż tylko dzięki przypadkowej niedyskrecji organów prawicowych — możemy zajrzeć za kulisy organizacyj robotniczych. Oto, co pisze „Gazeta Warszawska“ z dn. 29 lipca r. b.

„P. P. S. ma przejść do bezwzględnej opozycji przeciwko rządowi".

Taki postulat uchwalono na konferencji, którą w Krakowie, w przeklętej na zawsze pamięci „domu robotniczym" odbył klasowy związek zawodowy zachodniej Małopolski.

Skład członków konferencji, jakkolwiek bardzo urozmaicony, był nie mniej doskonale dobrany; aż pięciu „bundzistów", 2 „czerwonych", 2 „drobnerowców", niezależni, zresztą... P. P. S-owcy, przeciwko którym kierowały się przeważnie słowa bardzo ostrej krytyki przemówień. W prezydjum Fensterblauy i Fischgrunty.

Już zaraz na początku wystąpiono z ostrą krytyką P. P. S., i jej wyłącznego wpływu na kierownictwo związków zawodowych i paraliżowanie „lepszych poczynań tego kierownictwa“. Dostało się nawet „Naprzodowi" krakowskiemu, który jeszcze zamało „broni“ interesów klasy robotniczej.

Według sprawozdania komunistycznego „Folkszeitung" (Nr. 171) takim czołowym mówcom, jak Fensterblau, brakło poprostu słów na dostateczne pognębienie sejmowego klubu P. P. S. za jego dotychczasową politykę i militaryzm; według tych rewelacyj, P. P. S. jest w całym zespole ni mniej ni więcej tylko oportunistycznym czynnikiem, który osłabia „gotowość bojową“ mas robotniczych i pomaga polskiej reakcji do umocnienia się jej na swoich pozycjach. Po dyskusji i poprawkach p. Fischgrunta (sami żydzi, jak się okazuje, wiedli prym do końca) przyjęto rezolucję, domagającą się od klubu sejmowego P. P. S. przejścia do bezwzględnej opozycji.

W końcu przyjęto szereg rezolucyj, dotyczących spraw organizacyjnych, przyczem nie obeszło się bez grubych awantur na tle różnic pomiędzy P. P. S., a resztą zgromadzonych. Różnice te są coraz jaskrawsze w ostatnich czasach i coraz jaskrawiej się uwydatniają.

Mimo zrozumiałej rezerwy i wszelkich zastrzeżeń, z jakiemi należy przyjmować tendencyjne informacje „Gazety Warszawskiej", z powyższej notatki wynika z całą oczywistością, iż 1-o) krakowskie związki zawodowe potępiły dotychczasową taktykę P. P. S. 2-o) że związki powoli dążą do wyzwolenia się z pod przemożnej opieki pepeesowskich menerów.

Ten zdrowy objaw emancypacji związków zawodowych z pod wpływów stronnictwa ugody jest zjawiskiem niezmiernie pocieszającem, świadczyłby o coraz więcej rozwijającem się wśród klasy robotniczej uświadomieniu własnych interesów. Jedne związki odchodzą od oficjalnego kierownictwa ruchu zawodowego, inne, nie zrywając z Komisją Centralną, w drodze coraz częstszych protestów i rezolucyj starają się związki oczyścić z zbyt uległego P. P. S. elementu.

Ta separacja związków zawodowych od partji obu stronom przyniosłaby tylko korzyści.

Związki zawodowe uzyskałyby wolną i nieskrępowaną rękę w walce o poprawę bytu materjalnego, niezależnie od kombinacyj kuluarowo- politycznych. P.P.S. zaś musiałaby zerwać z dwulicowością swego stanowiska. Wobec mas pracujących P. P. S. udaje obóz rewolucji i przebudowy społecznej, a na terenie sejmu uprawia klasyczne metody parlamentarnego stronnictwa.

Emancypacja związków zawodowych zerwałaby maskę obłudy i ukazała właściwe oblicze P. P. S., oblicze mniej lub więcej uczciwego obrońcy bieżących i doraźnych interesów robotniczych.

To sprowadzenie P. P. S. do jej właściwej roli zmusiłoby przywódców partyjnych w obawie o mandaty do większego liczenia się z żądaniami mas pracujących i nie kierowania niemi, ale ubiegania się o ich względy. W rezultacie, polityka P.P.S., tracąc na demagogji, zyskałaby na sile i konsekwencji, odpowiadającej godności partji robotniczej i socjalistycznej.

Młoda literatura wobec P. P. S.

W „Wiadomościach Literackich" (№ 31/83) poeta i krytyk literacki, Jan Nepomucen Miller zamieścił artykuł p. t. „Uwiąd kulturalny P. P. S.". Z artykułu tego ze względu na temat przez autora poruszany przytaczamy poniżej najciekawsze ustępy.

W swoim czasie P. P. S. była stronnictwem, które zdołało wtargnąć we wszystkie dziedziny życia polskiego, wycisnąć piętno swoje na ruchu społecznym, politycznym, oświatowym, artystycznym,— zdawało się niemal, że stronnictwo to stanie się ojcem chrzestnym nowej kultury polskiej.

Obecnie zmieniły się warunki.

W życiu kulturalnem Polski współczesnej P. P. S. nie odgrywa, niestety, żadnej niemal roli. Straciła, po pierwsze, kontakt z inteligencją polską, Stało się to zapewne nie tylko z winy partji, gdyż przerażona i ogłupiała inteligencja polska pozbawiona jest wogóle

wszelkiej orjentacji społecznej, bądź co bądź jednak P. P. S. nie czyniła żadnych usiłowań, by nawiązać na nowo tę utraconą łączność.

Na czele stronnictwa stoją weterani ruchu robotniczego z epoki przedwojennej (to zn. dyluwjalnej), którzy, mimo niewątpliwych zasług historycznych, nie mają wyczucia nowego tętna życia. Wszelkich nowych ludzi traktuje się w związku z tem nieufnie i podejrzliwie. Zamiast rozszerzać sieć wpływów i koligacji, stronnictwo kurczy się do gromadki najbliżej wtajemniczonych, czujących się najlepiej w familijnym gronie swojaków. Ruch dośrodkowy przeważa wybitnie nad odśrodkowym: żadnej ambicji zdobywczej, żadnej akcji na zewnątrz w wielkim stylu, żadnej ekspansji czy wzlotu.

Aureola męczeństwa, która w swoim czasie starczała za wszystko i tłumaczyła poniekąd względną abstynencję stronnictwa w ruchu naukowym czy artystycznym, obecnie już zgasła. Stronnictwo, które istnieje trzydzieści lat zgórą, mogłoby się zdobyć chyba na żywszy udział w ruchu kulturalnym odrodzonej Polski.

Przodownicy partji są co najwyżej zręcznymi popularyzotorami, niema między nimi ani jednego myśliciela czy twórcy w wielkim stylu. Czyż nie zastanowia fakt, że stronnictwo, które ma tak wspaniałą tradycję bojową, nie zdobyło się na żadną twórczą myśl socjalistyczną, że nie może pochwalić się żadnym polskim Sorelem, Beblem, Kautskym, Bernsteinem, czy Plechanowem, że poprzestaje tylko na grubej robocie partyjnej, kontentując się całkowicie ochłapami cudzej myśli. Że twórcami w większym stylu okazali się ludzie tego typu, co Żeromski lub Brzozowski, którzy właśnie nie mogli zmieścić się w ramach partji.

Widomym świadectwem martwoty kulturalnej stronnictwa jest teraźniejszy stan „Robotnika". Czy można sobie przedstawić pismo bardziej nudne, jałowe, czcze i bezbarwne od tego naczelnego organu największego stronnictwa socjalistycznego w Polsce? Panuje w tem piśmie zasadniczo styl zdyzgustowanej guwernantki z wiecznym dąsem na ustach, skłonnością do kataru i obawą przed przeciągiem. Nie rozumiem wcale, jak może zająć robotnika to pismo, kiedy nawet człowiek wychowany na krytyce mniej lub więcej „czystego" rozumu zasypia przy drugiej stronicy. Nie dziwię się więc wcale, że jeśli udało mi się widzieć kiedy robotnika, czytajacego gazetę, to był to z pewnością nie „Robotnik", lecz „Kurjer Czerwony" lub „Express Poranny". To nie jest bynajmniej zbieg okoliczności. Nad tem należałoby się poważnie zastanowić i zużytkować bodaj ten rodzaj zainteresowań proletarjatu, wskrzeszając dawną zasadę: parendo vincere.

Poza rzeczowemi względnie artykułami wstępnemi w „Robotniku", kulturalnemi wycieczkami Henryka Bezmaskiego i Karola Irzykowskiego — nie widać w piśmie żadnej myśli zdobywczej, żadnej czynnej łączności z twórczem życiem polskiem. Dochodzą co naj-

wyżej bezgłośne echa czegoć, co staje się, rodzi czy rozwija poza obrębem wyznaczonych tu granic. W związku ze słabem tętnem obecnego życia partyjnego w rubryce tej przeważają wspomnienia o dawnych heroicznych czasach. Udział w ruchu artystycznym wyraża się popieraniem konwencjonalnych przeważnie i ckliwie sentymentalnych wierszydeł i okapującej omastą dobrej woli a trafiajacej przeważnie kulą w płot krytyki p. Z. Kisielewskiego, trwożliwie nastroszonego przeciw wielkim „nowinkom", mogącym zaprowadzić na rozdroża drobnomieszczańską cnotę.

Czołowy wiersz jednodniówki majowej P. P. S. z 1924 roku zaczyna się od słów: „Oto nadszedł maj u r o c z y"... Wystarczy ten jeden wiersz tego nieśmiertelnego wiersza z tysiąca innych tego samego typu, by zdać sobie najpełniej sprawę z jakości psychiki współczesnego pepeesowcą. Cóż ta poezja ma wspólnego z życiem robotniczem, z nowemi potrzebami ducha i ciała? We wszystkiem panuje wyświechtany komunał pasorzytującego snoba. Żadnej twórczości, żadnej inicjatywy, żadnego niepokoju siłącej się werwy czy zbuntowanej mocy...

W poczuciu swojej seperacji duchowej i nikłego wpływu kulturalnego na masy stronnictwo przed rokiem założyło Tow. Uniwersytetów Robotniczych, które miało zapobiec dostrzeżonym brakom. Na pierwsze posiedzenie organizacyjne zaproszono sporą garstkę sympatyzujacych ze stronnictwem „intelektualistów", których potraktowano zresztą tylko, jako bierną asystę czy bezgłośne tło. W obawie o wpływy, czy djabli wiedzą o co — do pracy realnej w towarzystwie nikogo poza wtajemniczonymi nie dopuszczono, obioru zarządu T. U. R. dokonano również poza plecami owych towarzysko pojętych „organizatorów", zamknięto się, słowem, znowu w ciasnem kółku pokumanych ze sobą swojaków i weteranów. Co T. U. R. obecnie robi — nikt tego nie wie, i w tych warunkach, oczywiście, nikomu nic do tego. Jeśli o to organizatorom towarzystwa chodziło, można powinszować sukcesu. Żałować jednak należy, że rezultaty tej pracy mimo tak zgranego zespołu pozostawiają wiele do życzenia, skoro pos. Kaz. Czapiński, pisząc ogólnie o działalności T. U. R. („Proletarjat współczesny a oświata", „Robotnik", № 50 z 1924 r.), dojrzy w niem „zawiele górnolotnych frazesów, ale bardzo mało realnej inicjatywy i rzeczywistej pracy". Jest to, naturalnie, naturalny wynik tej pracy w separatce, tego trwożliwego i ślimaczego odgradzania się od wszelkich „przeciągów" zewnętrznych.

Patrząc krytycznem okiem na pracę kulturalną czy postawę psychiczną P. P. S. w chwili obecnej, nie mam najmniejszego zamiaru przeciwstania jej — zdobyczy kulturalnych komunizmu. I tu i tam panuje pod tym względem ta sama martwota, ta sama zaściankowość, ten sam indyferentyzm, poparty tutaj krańcowym serwilizmem wobec kultury rosyjskiej.

Równie krańcową obojętność w stosunku do wszystkich spraw życia kulturalnego w Polsce cechuje „Wyzwolenie“. Snując z tych faktów wniosek ogólny, należy stwierdzić, że lewica społeczna w Polsce straciła łączność z lewicą kulturalną.

„P. P. S. była stronnictwem, które zdołało wtargnąć we wszystkie dziedziny życia polskiego... zdawało się niemal, że stronnictwo to stanie się ojcem chrzestnym nowej kultury polskiej“. Jest to prawda, której dziś uczciwy przeciwnik P. P. S. zaprzeczyć nie może.

To też uwiądowi starczemu P. P. S. towarzyszą głębokie zaburzenia nietylko w dziedzinie życia społeczno-politycznego, ale w dalekich od stronnictw politycznych regionach literatury i sztuki. Jan Nepomucen Miller, sondując ostrym lancetem analizy krytyka chorą rzeczywistość Polski, natrafił na ośrodek choroby, i nieomylną postanowił djagnozę. Tym chorym ośrodkiem, zakażającym cały organizm Polski społeczno-kulturalnej jest P. P. S. — stworzenie nowego środowiska i czynnika przebudowy społecznej jest dziś nakazem chwili, którego wymaga życie gospodarcze, społeczne i polityczne, o co wielkim głosem woła teraz młoda literatura polska.

Ku zjednoczeniu robotniczego ruchu sportowego.

I Robotnicza Olimpjada w Frankfurcie.

Gdy numer ten ujrzy światło dzienne, I Robotnicza Olimpjada we Frankfurcie będzie już skończona. Pisma burżuazyjne nie znalazły dla niej więcej słów, niż dla wielu innych, codziennych niemal międzynarodowych zawodów lek.-atletycznych lub futbolowych, mówiono o niej jaknajmniej, w krótkich, kątem umieszczanych, kronikarskich wzmiankach, przemilczając uparcie jej polityczny charakter. A więc tyle, ile przyzwoitość każe. Jakże inaczej pisano o burżuazyjnej olimpjadzie w Paryżu.

Nie o niej jednak pisać będę. W innem miejscu będzie o niej mowa — na teraz kilka słów o jej znaczeniu.

I Olimpjada Robotnicza jest demonstracją polityczną, stwierdził to w przemówieniu wstępnem S. Bridoux, prezydent międzynarodówki w Lucernie.

(„Robotnik“ z dn. 29 b. m.) „Przed trzynastu laty — wywodził mówca — została założona międzynarodówka i przeważna ilość tych ludzi, którzy wówczas byli na jej chrzcie, i dzisiaj stoją na jej czele. Dziękuję

wszystkim, którzy nie żałowali ofiar i trudu, aby w ten świetny sposób zamanifestować przed całym światem rozwój naszego ruchu. **Łączą nas wszystkich te same socjalistyczne i sportowe ideały.** Chcemy równocześnie kształcić i rozwijać ciało i ducha.

Wszystkie narody, które tu się zeszły, będą nadal służyły celom wolności i równości. Ta uroczystość, to pierwsza olimpjada robotnicza, poprzedza wszystkie następne, które co cztery lata urządzać będziemy. Skierujemy wszystkie swe siły dla urzeczywistnienia pokoju światowego. Sport robotniczy powinien być pośrednikiem i pomocnikiem w dojściu do niego. Niech żyje Międzynarodówka".

Po Bridoux przemawiał sekretarz Międzynarodówki sport. Belgijczyk Devlieger, który zwrócił się z powitaniem do młodzieży robotniczej, majacej w przyszłości doprowadzić do zwycięstwa nad reakcją, militaryzmem i kapitalizmem. „Naszym wysokim celem jest kształtowanie za pomocą sportu nowych ludzi, którzy będą w stanie zbudować nowy świat, nowe społeczeństwo, o jakiem marzymy. Nasza wspaniała demonstracja tutaj w Frankfurcie, znajdzie potężny oddźwięk. Pierwsza Olimpjada robotnicza jest otwarta.

Jest więc Olimpjada we Frankfurcie demonstrancją przeciw potężniejącej zmorze militaryzmu, która w swym nieustannym rozroście rozpala coraz to nowe ogniska konfliktów wojennych.

Demonstracją przeciw wzrastającemu naciskowi politycznemu i ekonomicznemu na klasę robotniczą.

Demonstracją jednolitego frontu rewolucyjnego międzynarodowej klasy robotniczej w obronie swych żądań i na cześć swych ideałów.

Ale znaczenie tej demonstrancji zostało niezmiernie pomniejszone przez fakt niedopuszczenia do zawodów członków Czerwonej Międzynarodówki Sportowej, co wywołało nawet tarcia i protesty w łonie socjalistycznej Lucerny.

„Fakt, że nie wszyscy robotnicy sportowcy zostali wezwani na zawody (Olimpjadę — przyp. Red.) doprowadził do silnych sporów wśród członków naszego związku. Żądali zmiany rezolucji Międzynarodówki w tym sensie, żeby zawody były dostępne dla wszystkich robotniczych sportowców. Pozycja naszego związku jest całkowicie słuszną, bo wszak i z punktu widzenia sportu zawody te tylko przy udziale wszystkich robotniczych sportowców będą odpowiadały stosunkowi sił międzynarodowego proletarjackiego ruchu sportowego. Jednocześnie Rada zwraca uwagę na potrzebę współpracy obu robotniczych Międzynarodówek sportowych w celu stworzenia jednej Międzynarodówki, obejmującej wszystkich uczestników proletarjackiego sportu".

Oto ustęp z wezwania, ogłoszonego przez konferencję Rady Finladzkiego Zw. Robotniczo-Sportowego. W tym samym kierunku wypowiedziały się i inne sekcje Lucerny: Szwajcarja, Wło-

chy, Alzacja i Lotaryngja (ta ostatnia nawet, mimo że należy do francuskiej sekcji M. L., z powodu niezaproszenia Cz. M. Sp. na Olimpjadę, odmówiła swego w niej udziału, zarówno jak berliński okręg Niem. Zw. Sport. oraz silne mniejszości w zw. niemieckim i czesko-niemieckim).

Jak widzimy, głosy te nie są odosobnione. Reprezentują one opinję szerokich mas młodzieży robotniczej, skupiającej się w L.M. A jeżeli masy tego żądają, to idea zjednoczenia z przywódcami lub mimo nich musi się urzeczywistnić.

Postępowanie Międzynarodówki Lucernskiej uderzająco przypomina analogiczną taktykę Międzynarodówki Zawodowej w Amsterdamie. Mimo wzrastającego nacisku swych członków, obie międzynarodówki, inspirowane i kierowane przez przywódców socjalizmu ugodowego, uparcie się wzbraniają przed połączeniem i zjednoczeniem całego ruchu robotniczego.

Dlaczego Czerwone Związki Sportowe nie brały udziału w Olimpjadzie Frankfurckiej.

(List Devligera, sekretarza Miedz. Lucernskiej do sekcji włoskiej.

„Jak już miałem zaszczyt pisać do C. M. Sp., miejsce dla wszystkich zajmujących się sportem robotników jest w jednej Międzynarodówce, szeroko rozwierającej wstęp przedstawicielom wszystkich robotniczych kierunków. Lucernska Międzynarodówka posiada właśnie tę przewagę... Byłoby pożądane, by C. M. Sp. wstąpiła uprzednio (przed Olimpjadą—przyp. Red.) do naszej Międzynarodówki.

(List rosyjskiej sekcji Cz. M. Sp. do Międzynarodówki w Lucernie)

Możemy już zauważyć, że klasa robotnicza gotowa jest zjednoczyć się dla prowadzenia wspólnej walki, gotowa jest zewrzeć swe szeregi. Wybitne powodzenie rokowań angielskich i rosyjskich zw. zaw. w sprawie zjednoczenia winno było pobudzić także Międzynarodowy robotniczy gimnastyczny i sportowy ruch do wstąpienia na tę drogę.

Wspólna praca w imię stworzenia wspólnej platformy.

Przyjęcie naszej propozycji miałoby ogromne znaczenie; jesteśmy przekonani, że miljony proletarjuszy, robotniczych gimnastyków i sportowców całego świata chcą przeprowadzenia pierwszej robotniczej Olimpjady pod znakiem jedności i wspólnej walki wszystkich robotniczych gimnastyków i sportowców przeciw burżuazji, przeciw kapitalizmowi i jego gimnastycznym i sportowym organizacjom.

Żądamy od Was określonej odpowiedzi — chcecie, abyśmy uczestniczyli w Olimpjadzie, czy nie. Jeżeli nie chcecie wspólnego wystąpienia wespół z nami, albo robotniczo-sportowemi związkami wogóle—odpowiedz-

cie jasno. W tym wypadku niechaj cała masa członków robotniczo-sportowych organizacyj określi swój stosunek do tej sprawy...“.

M. L. w swej odpowiedzi ani na jotę nie ustąpiła ze swego stanowiska, wyznaczając nawet termin 1 lipca dla ostatecznego dokonania akcesu.

List tedy rosyjskiej Sekcji Cz. M. Sp. był ostatnim strzałem straconej pozycji.

„Pan a ocho”.

Kobiety—jak furje—wtargnęły do wielkiej piekarni, będącej własnością prezesa związku piekarzy, a otoczywszy właściciela, poczęły krzyczeć i wygrażać mu kamieniami:

— Krzycz „Pan a ocho“! — wołały, mierząc weń kamieniami.

—Senjory, senjoryty kochane,—trzęsąc się, mówił piekarz; —macie, bierzcie, tu jest mąka, tu chleb, tu ciasto. —Bierzcie cały mój sklep, tylko mnie nie ruszajcie!

—Krzycz: „Pan a ocho“! — zagrzmiało ze stopięćdziesiąt głosów.

—Pan a ocho!—wykrztusił.

—Tak, tutaj to mu łatwo to mówić! Ale niech on to zawoła na ulicy!

Wyciągnięto piekarza ze sklepu i powleczono ze sobą. Pięściami i popychaniem zmuszono krzyczeć wraz z tłumem.

—Czy słyszycie, jak wspaniale woła piekarz?

—Tak jest, on teraz walczy razem z nami!

—I któżby dał wiarę, że to on właśnie podwyższył cenę na chleb!

—A jaki tłuściutki, psia para, istny aniołek!

—A jaki dobroduszny!

Szczypano go za ręce, nogi, chwytano za podbródek, a jedna cyganka, której podbródek był prawie całkiem zżarty przez wilka, schyliła się, by go pocałować. Piekarz runął na trotuar, niby sparaliżowany, i tak pozostał bez ruchu.

Główna część tłumu z nieboszczką, zalewała już oto szeroką Vivarramblę. Za nią wdzierała się reszta pochodu. Po drodze schwytano młodą niewiastę, która szła do kościoła na sumę. —Krzycz: Pan a ocho! — wołały kobiety, otaczając ją z wrzaskiem i wyciem. Ta spojrzała na wykrzywione twarze, zda się skażone ospą, a tak czerwone, jakgdyby dopiero co wyszły z pod czerwonego deszczu.

—Jezu! Marjo! Matko moja!—zawołała padając na kolana. —Za jakież to grzechy wpadłam w taką kompanję?!

—Słyszycie? Do takiej kompanji! Ona śmie wyszydzać nas!..

—Nauczyć ją, nauczyć!—krzyknął ktoś z tłumu. Bierzmy ją z sobą.

Ale tłum już popłynął dalej. „Do prefekta! Do prefekta!“ głosiło teraz hasło. Tłum przebiegł koło niej, zapomniawszy o stojącej na klęczkach kobiecie.

* * *

Pan prefekt mieszkał na skraju miasta, w miejscu, gdzie otwierał się wspaniały widok na Vegę i Sierra Nevada. W domu ludzie niedawno wstali ze snu, to też wszystkie okna były otwarte na powitanie porannego słońca.

Przed oknem parteru, za żelazną, artystycznie wykonaną kratą, tańczyła nucąc młoda dziewczyna. Była w krótkiej, porannej spódniczce, a włosy spuściła na ramiona i plecy. Oczy miała duże. Uczyła się tańczyć „sewiljankę“; w rękach trzymała kastanjety, ozdobione długiemi, różnobarwnemi jedwabnemi wstążkami, spadającemi na jej delikatne łokcie. Zatrzymała się na chwilę, aby odetchnąć po tańcu, lecz naraz uderzyła nogą trzy takty, podparła się rękami za boki, nachyliła się naprzód i jęła robić wspaniałe pas taneczne, śpiewając przytem:

Ja kocham braci,
I mamę też,
Tatusia wielbię,
Wszak o tem wiesz!
Ale najmilszy
Pan serca mego:
Dnia bym nie mogła
wyżyć bez niego!

d. c. d.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec zamierzonego w najbliższych numerach rozszerzenia pisma i wynikających stąd kosztów, uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów i Kolporterów o całkowite wyrównanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Prenumeratorom i Kolporterom, zalegającym w prenumeracie, wysyłkę Nr. 17 i dalszych wstrzymamy,

---

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.